Nr. 16. W Tarnowie 22go października 1899. **R. III.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

Wychowanie u Ateńczyków.

Ateńczycy rozmiłowani byli w rolnictwie, w przemyśle, w naukach i w sztuce, a służbie wojskowej nie przypisywali ani w części tego znaczenia, jak Spartanie. Po upadku władzy monarszej, a następnie arystokratycznej, zapanowała w nich od czasu Solona, a zwłaszcza Klistenesa (około r. 510 przed Chr.) demokracya, tj. rządy ludu, sprawowane przez zgromadzenie ludowe, Wielką Radę, areopag i archontów. Nic dziwnego zatem, że wychowanie — urządzone według praw *Solona* (około r. 590 przed Chr.) wolne było od militaryzmu a miało budzić więcej samodzielności niż u Spartan.

Głównym celem wychowania była tak zwana *kalokagathia*, tj. wytworzenie wewnętrznej i zewnętrznej piękności i dobroci przez harmonijne rozwinięcie wszystkich sił ciała i duszy. W obec wykształconego Ateńczyka Spartanin był niemal barbarzyńcem.

Wychowanie było w Atenach dziełem zarówno ojca rodziny jak i państwa; matkę tylko usuwano na bok więcej jeszcze niż u Spartan. Ojciec miał prawo wyrzucić niemowlę na skały; jeśli jednak podjął się raz wychowania, to obowiązek ten spełniać musiał aż do pełnoletności młodzieńca, w przeciwnym bowiem razie syn wolny był od obowiązku utrzymywania ojca w starości.

Po przyjściu na świat oddawano dziecię z reguły *mamce*, która się niem opiekowała przez 1—1½ roku. Następnie powierzano je *piastunce*, a ta troszczyła się nietylko o zaspokojenie jego potrzeb fizycznych, ale także o rozwój duchowy, zwłaszcza przez dobieranie zabaw [1]). W siódmym roku życia powierzano chłopca

[1]) Używano grzechotek, lalek z gliny i z wosku, okrętów, domków, wózków, piłek, obręczy, bąków, huśtawek, gier w ciuciubabkę, w równe i nierówne itp.

pajdagogowi, tj. niewolnikowi, który miał mu towarzyszyć do szkoły i uczyć przyzwoitego zachowania się, ale nie udzielał żadnego przedmiotu, a częstokroć sam był niewykształconym. Dziewczęta zostawiano pod opieką matek w odrębnej części domu (gynajkejon), gdzie prowadziły życie odosobnione i uczyły się gospodarstwa domowego.

Szkoły były prywatnemi przedsiębiorstwami, lecz zostawały pod nadzorem władz, które nieraz (gimnazyom) dostarczały nawet budynków. Nauka obejmowała trzy działy: literacki, muzyczny i gimnastyczny. Nauki literackie (elementarne) pobierano od *gramatystów*, muzyczne od *cytarzystów*, a gimnastyczne od *pajdotrybów*.

Gramatyści uczyli czytania, pisania i rachunków. Pokazywali najpierw jakąś literę i wymieniali jej nazwę, poczem łączyli ją z innemi literami w sylaby i w wyrazy. Była to zatem metoda sylabizowania. Ćwiczono też w poprawnem czytaniu, a następnie i w pisaniu. Przy wygłaszaniu wiele uwagi zwracano na akcent. Litery pisano rylcem na tabliczkach woskowych w ten sposób, iż gramatysta zaznaczał najpierw lekko głoskę, a uczeń następnie pogłębiał owe kontury. Na rachunki mniej zwracano uwagi, ograniczając się zwykle na rachunkach pamięciowych. Szkoły te zwano *pajdagogiami* lub *didaskalejami*. Uczęszczały do nich *wszystkie dzieci* wolnych obywateli państwa. Po ukończeniu takiej szkoły dzieci zamożniejsze oddawały się dalszym studyom, biedniejsze zaś uczyły się zawodów praktycznych.

Studya dalsze obejmowały naukę muzyki i gimnastyki a nadto wyższe przedmioty naukowe. *Cytarzysta* uczył gry na cytrze i na lirze; równocześnie zaznajamiano chłopców z ustrojem wierszów i z rytmiką i polecano im memoryzować wiele pieśni, odgrywać dramaty ludowe i śpiewać przy ucztach. Przez jakiś czas (z początku) uczono także na flecie. Muzyka miała w uczniu łagodzić uczucia i uspokajać namiętności.

Gimnastyki uczono w *palestrze*, zakładzie osobno dla chłopców przeznaczonym, dążąc do harmonijnego rozwoju wszystkich części ciała i nadania całej postaci wdzięku i zwinności. Do palestry mieli wstęp jedynie chłopcy i nauczyciele (pajdotrybowie). Po odbyciu wstępnych ćwiczeń w palestrze przechodził młodzieniec do *gimnazyum* (od gymnos=nagi). Był to obszerny plac, obwiedziony murem i upiększony posągami, na którym młodzież, złożywszy odzienie, oddawała się gimnastyce. Koronę ćwiczeń stanowiło *pentathlon*, w którego pojęcie wchodziło bieganie do mety, rzu-

canie dyskiem, skakanie, rzucanie włóczni i mocowanie się, a zwłaszcza *pankration* tj. połączenie mocowania się z walką na pięści.

Karność była we wszystkich szkołach nader surowa; kar cielesnych nie skąpiono wcale.

Z 18-tym rokiem życia otrzymywali młodzieńcy miano *efebów* i uznani za dojrzałych odbywali nadal ćwiczenia gimnastyczne, uczyli się robić bronią i strzegli granic państwa. Wielu z nich pobierało u *sofistów* (mędrców) naukę matematyki, gramatyki, retoryki i poezyi, a zwłaszcza filozofii, na tle klasycznych dzieł greckich. Z 20-tym rokiem życia otrzymywali pełność praw i obowiązków obywatelskich. Publiczne igrzyska, podsycając rywalizacyę, zniewalały poważnych nawet mężów do ustawicznego powtarzania ćwiczeń tak fizycznych jak umysłowych.

Z czasem — mianowicie za rządów Aleksandra Wielkiego — powstały osobne szkoły wyższe, czyli dzisiejsze *akademie*. Największą sławą cieszyły się akademie w Atenach i w Aleksandryi, gdzie uczono gramatyki, retoryki, dyalektyki czyli filozofii, arytmetyki, geometryi, muzyki i astronomii, kładąc główny nacisk na filozofią. Później dołączono do tych przedmiotów filologię i wyjaśniano, a nawet rozbierano krytycznie, dzieła najsławniejszych autorów greckich.

Wychowanie ateńskie było wyłącznie narodowem, a nie ogólno ludzkiem. Każdego obcokrajowca uważał Ateńczyk za barbarzyńcę i marzył tylko o rozszerzeniu potęgi i sławy Grecyi, a zwłaszcza Aten; skoro też ów urok prysnął pod panowaniem Rzymian, straciło i wychowanie swój bodziec najsilniejszy. Brak czynnika religijnego przy wychowaniu tłómaczy się wielobóstwem Greków, a zwłaszcza ubóstwianiem wad moralnych w osobach różnych bożków. To też wychowanie z reguły nie pobudzało do codziennej pracy moralnej nad sobą i nie zdołało zapobiedz upadkowi Greków moralnemu a niebawem i politycznemu. Mimo to było ono ważnym krokiem naprzód w dziejach cywilizacyi, bo nie ograniczało się na wzmacnianiu ciała, lecz troszczyło się także o równomierny rozwój duszy umysłowy i estetyczny.

Szczegółowe plany nauki religii
dla szkół miejskich pięcio i sześcioklasowych.
Klasa IV.

Podręczniki jak w klasie trzeciej.

(*Dok.*). **Styczeń.**

L. 1. Ofiara Melchizedecha. III. 56 — 58.	Modlitwy podczas Mszy św.
L. 2. Udzielanie Komunii św. III. 59—62.	„Ni Anieli, Cherubini, Nie dostąpią Serafini, Czego człowiek dostępuje, Ciało i Krew gdy przyjmuje".
L. 3. Komunia Judasza. III. 63—73.	Co czynić, gdy kapłan udziela Komunii św. Staraj się o czystość duszy!

L. 4. Powtórzenie III. 38—73.

L. 5. Obrzęd ostatniego Namaszczenia. III. 132—137.	„Boże! w ostatniej potrzebie, Nie daj skonać nam bez Ciebie".
L. 6. Poświęcenie kapłanów w Starym Zakonie. III. 138—140. Obrzęd ślubny. III. 142—145.	W Suchedni módl się o dobrych kapłanów. Proś o łaskę dobrego wyboru stanu.

Powtórzenie o Sakramentach żywych. III. 1—73 i 132—145.

Luty.

L. 1. Obrzęd popielcowy. III. 146—148.	Jak korzystać z wody święconej.
L. 2. Judyta. III. 149—151.	„Zawżdy się trzeba modlić i nie ustawać". Łuk. 18, 1.
L. 3. Modlitwa P. Jezusa w Ogrojcu. III. 152—153.	„Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi".
L. 4. P. Jezus naucza, jak się modlić. III. 154—160.	Zachowanie się przy modlitwie.
L. 5. III. 161—164.	Módl się w pokusach!
L. 6. Zwiastowanie Narodzenia P. Jezusa. III. 165—172.	Pierwszy cud P. Jezus uczynił na prośbę Maryi.

Marzec.

L. 1. Powtórzenie III. 146—172, dodając pytania 173—176.	„Ten rodzaj (czartów) nie bywa wypędzon, jedno przez post i modlitwę". Mat. 17, 20.

L. 2. Pan Jezus uzdrawia ślepego od urodzenia. III. 177—180.

Zachęta do bractw w dyecezyi istniejących. Jak korzystać z bractw, procesyi i pielgrzymek.

L. 3. Powtórzenie o Sakramentach i błogosławieństwach. III. 11 — 148 bez pytań III. 74—131.

Pożytek z rzeczy świętych.

Przygotowanie bliższe do św. Sakramentu Pokuty.

L. 4. Ustanowienie Sakramentu Pokuty. III. 74—78 i 81.

„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie". Łuk. 13, 3.

L. 5. Syn marnotrawny. III. 79—81.

„Jeszcze więcej obmyj mię od nieprawości mojej, i od grzechu mojego oczyść mię". Ps. 50, 4.

L. 6. Powtórzenie rachunku sumienia. III. 82—87.

Sposób i pożytek codziennego rachunku sumienia.

L. 7. Zestawienie rachunku sumienia dla dzieci z przykazań i z grzechów głównych, — wskazanie im, przy których punktach mają obliczać ilość i okoliczności grzechów.

„Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni" (od Boga)

Kwiecień.

L. 1. Upadek i nawrócenie się św. Piotra. III. 88 -92.

Pobudki do żalu. Nie bądź nigdy bez żalu.

L. 2. Łotr pokutujący na krzyżu. III. 93—99.

„Żal mi, ach żal mi ciężkich moich złości, dla Twej miłości".

L. 3. Magdalena. III. 100—105.

„A jeśli cię oko twe gorszy, wyłup je: lepiej jest tobie wniść jedno-okim do królestwa Bożego, niźli mając oba oczy wrzuconym być do piekła ognistego". Mar. 9.

L. 4. Łotr pokutujący na krzyżu. III. 106—109 i 117.

„Nie wstydź się spowiadać z grzechów swoich"! Ekl. 4, 31.

L. 5. Św. Jan Nepomucen. III. 110—113, 118 i 119.

„Większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu

L. 6. Zacheusz. III. 120—125.
L. 7. Pan Jezus daje św. Piotrowi władzę udzielania odpustów. III. 126—131.

sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty". Łuk. 15, 7.
Pokuty w pierwszych wiekach.
Odpusty w pierwszych wiekach.

Maj.

L. 1. Powtórzenie o Sakramencie Pokuty. III. 74—131.
L. 2. Praktyczne wskazanie dzieciom sposobu zachowania się przy konfesyonale i bliższe ich przysposobienie ascetyczne.

Powtórzenie całości.

L. 3. Powtórzenie	I. 1—46.	Akt wiary prozą.
L. 4. „ „	I. 47—82.	Akt nadziei prozą.
L. 5. „ „	I. 83—123.	Akt miłości prozą.
L. 6. „ „	I. 124—150.	Siedm darów Ducha św.

Czerwiec.

L. 1. Powtórzenie	II. 152—163.
L. 2. „ „	II. 1—61.
L. 3. „ „	II. 62—102.
L. 4. „ „	III. 1—73.
L. 5. „ „	III. 74—145.
L. 6. „ „	III. 146—180.

Egzorta na niedzielę XXIII. po Świątkach.

Zkąd pochodzą nasze utrapienia? i gdzie pociechy na nie szukać należy?

Cierpienia i dolegliwości, z któremi ustawicznie walczymy, nie mało łez z ócz naszych wyciskają. Cierpieć każe nam wszystko, co nas otacza: powietrze, którem oddechamy, równie jak i ziemia po której chodzimy. Wszystko cierpi na tym świecie, a przecież jeden człowiek tylko narzeka, nie pomnąc na to, iż cierpienia są mu wielką pomocą do osiągnięcia utraconej łaski Bożej i zbawienia. Narzeka, bo nie zna przyczyny boleści ludzkich. Cóż za przyczyna, że łzy ludzkie płynąć nie przestają, że usta człowiecze coraz to nowe żale wywodzą? Grzechy są tą przyczyną cierpień i dolegliwości naszych.—O przyczynie cierpień naszych a zarazem o lekarstwie na nie dzisiaj mówić przedsięwziąłem.

Pierwsi nasi rodzice, mieszkający w raju rozkoszy, byli szczęśliwymi. Złączeni węzłem miłości z Bogiem nie znali żadnej nędzy ani niedostatku. Panowali nad całą ziemią, której Bóg kazał dla nich rodzić owoce, nad zwierzętami i ptactwem, które poddał pod ich władzę. Lecz jak tylko zgrzeszyli zaraz zginęło ich panowanie. Stracili raj, łaskę uświęcającą, ich rozum został przyćmiony, wola stała się skłonną do złego a ciało zostało narażone na wszelkie choroby a na ostatku na śmierć; łzy westchnienia, choroby i śmierć dostały się wszystkim potomkom Adama i Ewy w udziale. I dziś nie możemy zaprzeczyć, że grzech jest przyczyną rozmaitych cierpień, ubóstwa, chorób i śmierci. Nie tyle wojna, głód, morowe powietrze i wszelkie kie inne klęski niszczą plemię ludzkie, ile grzechy. One sięgają aż do wnętrza duszy naszej i dręczą ją bez przestanku.

Nam się zdaje, że szczęście i spokojność sumienia zewnątrz nas się znajdują, że za pozyskaniem pożądanych przedmiotów serce się raz na zawsze zadowolni i zaspokoi. Niestety, bardzo się mylimy. My sąmi, lubując się w grzechu, nosimy ze sobą źródło naszych niepokojów. Podobni jesteśmy do chorego, któremu zdaje się, iż gdyby na inne przeniesion był miejsce, innem oddechał powietrzem, inne miał wygody, polepszyłby się stan jego zdrowia; gdy tymczasem ta sama choroba wszędzie jednako dręczy. Prosimy Boga o majątek, zdrowie, sławę, a nie prosimy o źródło prawdziwego szczęścia, wołając z Dawidem: (Ps. 50) „*Serce czyste stwórz we mnie Boże*!“ — Grzech nas zmienia i smutnymi czyni. Podobnie jak dokądkolwiek idziemy, zawsze niesiemy ze sobą ten sam układ twarzy, ten sam głos i inne przymioty duszy i ciała. Tak samo bierzemy z sobą do każdego miejsca serce niepokojem żądz nienasyconych zarażone. Chwiejemy się w tych niepokojach wewnętrznych; jedni mniej, drudzy więcej podług miary wewnętrznej burzy namiętności naszych.

Przed wyrzutami sumienia nic nas nie zasłoni, ani odległość miejsca, ani ciemność nocy. Sumienie jest to najdelikatniejsza część nasza, która jest najpewniejszą wagą i miarą naszego szczęścia lub nieszczęścia, radości lub smutku. Zapominają się prędko nieprzyjemności losu, prześladowania ludzkie, nawet choroby ciała, gdy nas dręczyć przestały, ale smutek, którym nas grzechy okrywają tkwi i dręczy nas tak długo, póki się grzechów przez szczerą Spowiedź, lub w razie niemożnosci, przez żal doskonały nie pozbędziemy. Kain błąkał się aż do śmierci nie znajdując nigdzie pociechy i spokoju. Saulowi ani śpiew ani muzyka nie mogły rozjaśnić wewnętrznego smutku. — Judasza zaprowadził grzech do rozpaczy i samobójstwa. Antyocha trapiły popełnione występki aż do zgonu, tak iż w rozpaczy umarł.

Nawet król Dawid, człowiek przedtem święty, ulubieniec Boży, obciążywszy swe sumienie grzechem nie miał spokoju, żalił się wołając: „*Nieprawości moje przewyższyły głowę moją, a jako brzemię ciężkie obciążyły mnie*“ (Ps. 37.) „*Ja znam nieprawość moją i grzech mój zawsze jest przeciw mnie*“. (Ps. 50). „*Nie masz pokoju bezbożnikom*“ mówi pismo św. i znowu „*Któż się Bogu sprzeciwił i miał pokój?* Pokój ucieka od duszy zbrodnią skalanej prędzej niż strzała od swej cięciwy, wystawiając ją na pastwę wszelkiego niepokoju, tak iż nieraz do rozpaczy swe ofiary przywodzi. Jestto sprawa ducha ciemności, który dręcząc bez miłosierdzia grzesznika przyczynia się w ten sposób już tu na ziemi do chłosty jego. Jako strumień niosący z sobą piasek i kamienie sam w sobie mąci wodę i burzy ją tak i życie zbrodniarza, niosące ze sobą ciężar grzechów, samo się w niepokojach zanurza. I nie ma się czego dziwić! Do przyjemności życia potrzeba koniecznie czystości obyczajów. Podobnie jak do zdrowia ciała jest potrzebne czyste powietrze, czysty pokarm, czysta odzież, tak znów do zdrowia duszy koniecznie jest potrzebne czyste sumienie.

Nietylko grzechy popełnione, ale także złe i nieprawe skłonności, które w sercu zatrzymujemy są przyczyną naszych dolegliwości, smutku i rozpaczy. Duch zwodniczy igraszkę sobie czyni z serc naszych. Stara się podbić je, a potem cieszyć się z ich udręczeń. Tak uczynił z naszymi praojcami Adamem i Ewą tak i po dziśdzień czyni.

Niektórzy sądzą, że gdy posiędą to czego pragną będą szczęśliwi. Bardzo mylnem jest to zdanie, bo rzeczy doczesne nigdzie nie zaspokoją człowieka. Gdyby bogactwa były źródłem szczęścia, tedy nie widzianoby bogaczów płaczących. I ów ojciec, o którym dopiero co przeczytałem, nie potrzebowałby się smucić nad chorobą, a później nad śmiercią swej najukochańszej córki. Gdyby godności odpędzały od serca zgryzoty, tedy nie słyszanoby jęków osób piastujących wysokie urzędy. Gdyby przyjaciele, towarzystwa, wziętość ludzka cieszyła smutnych, tedy nie mówiłby Salomon: „*Marność nad marnościami i wszystko marność*“! Jedynie posiadanie Boga może nas w zupełności uszczęśliwić. Lecz kto wypadł z łaski jego, ten już stracił źródło wszelakiej pociechy. Jeżeli tedy chcecie, by twarz wasza zawsze była wypogodzona i jasna jak Mojżesza, potrzeba ażebyście często z Bogiem rozmawiali. Jesteście chorzy, wołajcie z żebrakiem z pod Jerycha: „*Jezusie, Synu Dawidów zmiłuj się nademną*“! Lub z setnikiem: „*Panie stąp do domu mego nim sługa mój umrze*“! Albo i z owym stroskanym ojcem: „*Pójdź włóż na nią rękę Twoją a ożyje*“! Wtenczas uczujecie błogość pociech Bożych, choć w oczach ludzi może za nieszczęśliwych uchodzić będziecie. Dziwne bowiem jest prze-

ciwieństwo pociech Bożych do godności i szczęścia ziemskiego. — Czytamy, że Saul był zasępiony ciężkim smutkiem choć siedział na tronie, a Dawid śpiewał wesoło, tułając się po lasach. Herod mieszkał wzgardzony w pałacu, a Jan Chrzciciel szanowany i szukany od wszystkich na pustyni. Pustelnicy śpią spokojnie na twardej pościeli, a mający wszelkie wygody nie mogą zasnąć na delikatnym puchu. Ludzie światowi posiadający wzięcie u bliźnich trapią się i smucą a męczennicy wzgardzeni nieraz od swych najbliższych, wstępują z radością na stosy zapalone lub z weselem poddają swą głowę pod miecz katowski. Jest to rzecz dziwna i niczem nie wytłómaczona. Droga ciasna, ubóstwo, cierpienie, śmierć przynoszą szczęście i spokój! wygody zaś, okazałość bogactwa, droga przestrona, prowadzą do niepokojów piekielnych. Tylko łaska Boska przynosi nam pokój i szczęście. Bóg jeden jest tym który nas prawdziwie uszczęśliwić może. Wynachodzili wprawdzie poganie różne omywania i zanurzania się w wodzie; różne czyniono ofiary, palono kadzidła bożkom; lecz powierzchowne umycia i dary nie sięgają do serca i sumienia, nie otwierają nieba grzesznikom, nie dają spokoju wewnętrznego. Niektórzy usiłują rozpacz grzechową oddalić oświatą rozumu. I to nie podobne. Rozum przytłumiony grzechami nie może być jasnym i sprawiedliwym. Salomon był wzorem mądrości, a jednak nie uniknął zgryzot sumienia, dopuściwszy się grzechów. Rozum nie może uspokoić sumienia ani uniewinnić nas przed Bogiem. Może powie kto, że ludziom światłym i uczonym wolno jest grzeszyć! Lecz zaraz mu sumienie i pismo św. odpowie: „*A on sługa, który poznał wolę Pana swego, a nie nagotował wedle woli Jego wielce będzie karan*“. (Łuk. 12, 48.) Może odwoła się do zdania ludzi liberalnych i wolnomyślnych? Rozum tych ludzi ich nie uspokoi, bo sumienie lepiej poznaje wieczność i kary pozagrobowe, anizeli rozum. Ktokolwiek chce się przekonać o słabości w tej sprawie rozumu, ten niech go uważa w sobie podczas zgryzot sumienia; niech patrzy czyli rozum wzbudzi w sercu mocną wiarę, gdy sam ją podkopał a może i zniszczył.

Inni łudzą się jeszcze nadzieją, iż zgryzoty sumienia same z siebie ustaną i dlatego czekają lat późniejszych, lub też niekontenci z popełnionych zbrodni, w nowe zanurzają się występki. Próżna nadzieja, świat i jego uciechy nie mogą dać przebaczenia tym, którzy się go od Boga nie spodziewają? Wielka jest siła i złość szatańska. Piekło nie wyrzeknie się swej ofiary, lecz owszem takim nawałem zgryzot ją przyciśnie, iż jeżeli tylko dusza nie uda się do Boga o pomoc, bez ratunku zginąć musi. Świat zaś któremu podchlebiamy, nie weźmie nas w opiekę owszem wiele ostrzej osądzi występki nasze. Świat nam

nigdy nie przebaczy. Nie mamy się tedy od niego spodziewać żadnego pobłażania ani pociechy.

Tylko Chrystus jest odpuszczeniem grzechów, bezpiecznym portem, wolnym od zgryzot sumienia i wszelkiego smutku. On jest drogą, prawdą i życiem. On przyszedł szukać tego, co było zginęło — on jako dobry pasterz przyszedł wydać swą duszę za grzeszników. Celników uczynił Apostołami a grzeszników przyjaciółmi. W jego nauce ciągłe wyrazy przebaczenia. Żegnając się przy ostatniej wieczerzy z Apostołami, rzekł: *„Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam: Nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka“.* (Jan 14, 27). On nas tylko uleczyć od zgryzot sumienia może.

Znając tedy przyczynę zgryzot i niepokojów naszych starajmy się życiem dobrem nigdy ich na siebie nie ściągać! A jeżelibyśmy popadli w to wielkie i jedyne nieszczęście tj. w grzechy, wtedy szukajmy u Pana przebaczenia. A ten, który Magdalenie przepuścił, łotra do swego królestwa przyjął i nam przepuści i nas do swej łaski a po śmierci do królestwa niebieskiego przyjmie. Amen.

Jan Fryderyk Herbart.

(*Dok.*) Działalność uniwersytecką rozpoczął Herbart od wykładów nauki pedagogiki, którą już wówczas oparł na psychologii i etyce. Wprawdzie nie ogłosił on jeszcze swego systemu odrębnego, ale obmyślał go i zestawiał już od r. 1798 tak, iż w niedługim czasie mógł go skrystalizować i wypolerować. Miał zwyczaj, iż nie drukował swych pomysłów, dopóki sam ze sobą nie był całkiem w zgodzie; ztąd w dziełach jego nie widać chwiejności i stopniowego wyrabiania się, lecz występują od razu jako skończone i nieodzowne ogniwa w całokształcie nowego systemu. Wykłady uniwersyteckie posłużyły mu wielce do głębszego przetrawienia i jaśniejszego sformułowania swych teoryi, a temsamem przyspieszyły druk dzieł jego. Przy wykładach nie używał nigdy książki lub notatek, lecz mówił swobodnie z okiem utkwionem w słuchaczach, wskutek czego mógł się łatwiej dostósować do ich pojętności, względnie wyjaśnić bliżej twierdzenia, które (jak to widać było z wyrazu twarzy) były dla słuchaczy trudniejsze. Niebawem też zgromadził około siebie liczne stosunkowo auditorium.

Widząc, że Pestalozzi nie zmienił swych zapatrywań na punkt wyjścia nauki poglądu, — mimo dzieła Herbarta wydanego w roku 1802. p. t. „Pestallozis Idee eines Abc der Anschauung" — ogłosił Herbart w drugiem wydaniu (1804) więcej uwag krytycznych, wytykając nagłe przejście od kąta do kwadratu a natomiast zalecając trójkąty. W praktyce jednak i teorya Herbarta okazała się za trudną dla dzieci w wieku 8—10 lat życia.

Pierwsze główne dzieło swoje: „*Die allgemeine Pädagogik, aus dem Zwecke der Erziehung abgeleitet*" wydał Herbart z początkiem r. 1806, lecz dzieło to długo ignorowano, bo bez etyki i psychologii było niejasnem i nie mogło rywalizować z praktycznemi pracami Pestalozzego, Stephaniego, Grasera, Jeana Paula (Richtera) i Niemeyera i Overberga. W tymże r. (1806), wydał Herbart: „Hauptpunkte der Logik", a wnet potem główne swe dzieło etyczne: „*Allgemeine praktische Philosophie*". Jest ono zwięzłe, ale streszcza wybornie zasadnicze myśli Herbarta o etyce. Pod względem formalnym zaliczają je do najlepszych prac Herbarta.

Wykłady uniwersyteckie doznawały przerw wskutek znanych wypadków napoleońskich i patryotycznych odruchów w Niemczech. Akademicy jedni spieszyli do szeregów wojskowych, inni więcej pytali o zajścia polityczne, niż o naukę. Herbart z wiadomych już powodów zachowywał się zimno w obec tego ruchu a nawet mocno nad nim ubolewał i myślał o opuszczeniu miasta Göttingen.

Właśnie wtenczas, w r. 1808, powołano go na uniwersytet w *Königsberg*, ofiarując mu katedrę filozofii po Kancie [1]) z pensyą 1200 talarów rocznie. Tak znaczne powiększenie pensyi nie mogło być obojętnem dla Herbarta, a ponieważ nadto objęcie sławnej w świecie katedry pochlebiało jego ambicyi, ponieważ wreszcie miał nadzieję urządzić tam seminaryum pedagogiczne, przeto przyjął zaproszenie i przeniósł się do miasta Königsberg. Przed wyjazdem z Göttingen wyrobił jeszcze u rządu obalenie w testamencie matki klauzuli, według której dopiero w 40tym roku życia miał otrzymać spadek po niej a tymczasem poprzestawać na procentach rocznych, bo matka lękała się, że „filozofia nie da mu chleba".

Wnet zaznajomił się Herbart z Wilhelmem *Humboldtem*, który jako radca stanu kierował szkolnictwem w Prusiech, i z profesorem *Delbrückiem*, wychowawcą następcy tronu, późniejszego króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV. Wszedł wnet w bliską styczność

[1]) Życiorys i ocenę Kanta zob. w Dwutyg. katech. z roku 1897. str. 278. ss.

z owym następcą tronu. Natomiast na uniwersytecie nie najlepsze znalazł Herbart stosunki. Istniał tam antagonizm między profesorami starszymi a młodszymi, a studenci co do stopnia wykształcenia byli znacznie w tyle za akademikami w Göttingen. Herbart złączył się z młodszymi profesorami i został niebawem ich przywódcą.

Przy chętnem poparciu rządu pruskiego zaprowadził Herbart na uniwersytecie *seminaryum pedagogiczne* i otrzymał do jego prowadzenia osobnego pomocnika z pensyą roczną 200 talarów. Instytucya ta obliczoną była na 20 uczniów, lecz cyfry tej nigdy nie dosięgła. Z czasem uzyskał Herbart drugiego jeszcze nauczyciela płatnego przez rząd; obydwu tym nauczycielom dopomagali kolejno akademicy, zaprawiając się przez to do zawodu profesorskiego. Seminaryum miało być jak najściślej złączone z rodziną ze względu na lępsze wychowanie, lecz postulat ten nie dał się przeprowadzić. Dopiero od r. 1811., kiedy Herbart poślubił *Maryą Drake*, guwernantkę, urządził ów zakład we własnym domu jako pensyonat. Poziom nauki w seminaryum odpowiadał mniej więcej niższemu gimnazyum. Było to główne pole doświadczalne dla Herbarta, który tam stosował najpierw swój system wychowawczy. Naukę języków rozpoczynano od czytania Odyssei, naukę matematyki zaś od Abc poglądu (od trójkątów). Co tydzień odbywał Herbart konferencye z nauczycielami i akademikami, przy których omawiano sprawy szkolne i odczytywano oraz krytykowano elaboraty pedagogiczne. Z odejściem Herbarta z Königsberg w r. 1833 seminaryum to istnieć przestało.

Wypadki polityczne przerywały i tutaj działalność Herbarta. Miał za to wiele czasu do prac naukowych. Ogłosił drukiem kilka mniejszych rozpraw, z których największą uwagę zwróciła praca, rozstrzygająsa wartość systemu fachowego a klasowego w nauczaniu, p. t. „Pädagogisches Gutachten über Schulklassen und deren Umwandlung nach der Idee des Herrn Regierungsrates Graff". Jeszcze ważniejszą jest rozprawa, wydana w r. 1831, p. t. „Briefe über die Anwendung der Psychologie auf die Pädagogik". W ogóle Herbart pracował podówczas najwięcej nad psychologią i metafizyką. Wielkiej wagi jest jego *„Lehrbuch der Psychologie"* z r. 1816, przerobiony przezeń w r. 1834, niestety nie na korzyść jasności. Jestto podziśdzień najlepszy klucz do zrozumienia systemu psychologii Herbarta. Pierwej jeszcze, bo już w r. 1714., napisał Herbart swe główne dzieło psychologiczne: *„Psychologie als Wissenschaft, neu gegründet auf Erfahrung, Mataphysik und Mathematik"*, lecz wydał je dopiero w latach 1824 i 1825. Liczne wywody matematyczne, w tekst wplecione i ukazanie się przed metafizyką Herbarta, uczyniły to dzieło mało po-

czytnem. Sam Herbart wypowiadał nadzieję, że „wpływ swój zacznie ono wywierać dopiero po kilku dziesiątkach lat“.

System metafizyki swojej przedstawił Herbart w dziele: „*Allgemeine Methaphysik nebst den Anfängen der philosophischen Naturlehre*“, które w dwóch tomach wydał w latach 1828 i 1829. „Mein Werk ist gethan“ — pisał do przyjaciela (Gries) w grudniu 1829 r. [1]) — „und was noch darüber zu reden ist, wird mich, falls meine wankende Gesundheit sich wieder befestigt, wenig Mühe kosten“. Istotnie dzieło to dopełniło całokształtu systemu Herbarta. Mało tylko wiemy z prac jego o poglądach jego na religię; najwięcej jeszcze pisał o tej kwestyi w dziele: „Kurze Encyklopadie der Philosophie aus praktischen Gesichtspunkten entworfen“ (1831). Nowego nic już potem Herbart do systemu swego nie dodał; wyjaśniał go tylko w polemice z krytykami, jak np. z Brandisem, który zarzucał, że „ja“ Herbarta nie jest niczem stałem, lecz zmieniającym się ciągle tłumem wyobrażeń, więc nie podlega odpowiedzialności moralnej, a co najwięcej może tylko wyrazić ubolewanie nad niezawinionem zakłóceniem z zewnątrz, podobnie jak ubolewamy spokojnie nad błędami, które popełnił nasz poprzednik w urzędowaniu. Świetnie zwalczał Herbart skrajny idealizm Kanta, Fichtego i Hegla.

Gdy w r. 1831. umarł Hegel w Berlinie, spodziewał się Herbart, że rząd pruski odda mu katedrę po słynnym panteiście, lecz doznał zawodu. To też, gdy w r. 1833 powołano go do *Göttingen*, opuścił Prusy i wrócił napowrót na dawne pole swej działalności. Wnet pozyskał tam liczne audytoryum świetnymi wykładami. Pomagał kolegom (Griepenkerlowi i Hendewerkowi) w pracach naukowych [2]), a w r. 1835 wydał znamienite dzieło pedagogiczne: „*Umriss pädagogischer Vorlesungen*“, przeznaczone na podręcznik dla akademików. Uzupełnił je znacznie w r. 1841. Z dzieła tego najłatwiej można poznać pedagogikę Herbarta.

---

[1]). *Ziller*, Reliquien. 211.

[2]). W liście do Hendewerka z 20. października 1830. wyraził się Herbart o religii objawionej w sposób następujący: „Meine Psychologie erlaubt mir nicht, an eine eigentliche Erkenntnis Gottes aus reiner Vernunft zu glauben. Sondern von aussen her muss das theoretische Element des Glaubens, welches die blosse Idee von Gott übersteigt, gegeben werden. Dass es in christlicher Offenbarung gegeben sei, kann ich mir gefallen lassen, doch habe ich hier keine Stimme, dass es aber durch die Zweckmässigkeit der Natur gegeben wird, dies behaupte ich, wie Sie wissen, aufs bestimteste“. —

Rok 1837 przyniósł Herbartowi niemało zmartwienia. Rad nie rad musiał on wówczas wmieszać się w sprawy polityczne. Nowy król hanowerski, Ernest August (od 20. czerwca 1837), zniósł 1. listopada 1837. konstytucyę i zażądał od wszystkich urzędników przysięgi wierności dla swojej osoby. Siedmiu profesorów uniwersytetu w Göttingen oświadczyło, że są związani przysięgą na konstytucyę, że jako nauczyciele młodzieży nie mogą igrać przysięgami, że jednostronne zniesienie konstytucyi uważają za nielegalne i nie wezmą udziału we wyborze posła z uniwersytetu. Trzech z nich wydalono za to z kraju, wszystkich zaś usunięto z zajmowanych stanowisk. Mimo to całe Niemcy przyklasnęły mężnym obrońcom wolności, potępiając jako serwilistów tych profesorów, którzy ugięli się przed rządem. Najwięcej żalu miano do Herbarta, jako najpoważniejszego. Studenci nawet przestali przez jakiś czas uczęszczać na jego wykłady. A jednak Herbart nie był serwilistą; był po prostu uczonym, i niczem więcej jak *uczonym*. Jako taki dbał tylko o to, aby nauka nie doznawała przerwy, a sprawy polityczne i patryotyczne zostawiał na boku. Była to smutna niezawodnie, ale nie upadlająca jednostronność jego charakteru.

Sprawa ta zatruła Herbartowi ostatnie dni życia. Umarł nagłą śmiercią 14. sierpnia 1841, mając lat 65. W życiu prywatnem odznaczał się zamiłowaniem prawdy i sprawiedliwości, lubo wypowiadaniem jej bez ogródek narażał się czasem drugim. Z natury był zamknięty w sobie, lecz chętnie niósł pomoc swoim współbliźnim.

System jego ma wielką zasługę w tem, że całą pedagogikę opiera na etyce i psychologii i czyni z niej osobną umiejętność; nie od razu jednak znalazł on uznanie. Na polu filozofii krzewili jego zasady: *Lazarus* i *Steinthal* (Völkerpsychologie), *Volkman* (dwutomowy podręcznik psychologii), *Zimmermann* (estetyka), *Allihn* i *Flügel* („Zeitschrift für exacte Philosophie"). W dziedzinie pedagogiki szerzyli herbarcyanizm *Drobisch* i *Strümpell*, a przedewszyskiem *Stoy* i *Ziller*. Stoy był uczniem Herbarta w Göttingen, a następnie profesorem w Jenie, działał w szkole w duchu mistrza, a nadto głosił jego teorye w założonem umyślnie „pädagogische Geselschaft" i wydanej w roku 1861 „Encyklopädie der Pädagogik". Ziller, profesor w Lipsku, poszedł dalej, bo na tle Herbarta zasad etycznych, psychologicznych i dydaktycznych zestawił konkretny system wychowania i nauczania, dodając tak zwane „kulturhistorische Stufen". Rzec też można, że on dopiero uczynił system Herbarta możliwym w praktyce szkolnej, bo sam mistrz, który nigdy we właściwej szkole — a tembardziej w szkole ludowej — nie uczył, stawiał niejedne żądania możliwe do zrealizowania tylko przy pracy guwernerskiej a nie w klasie szkolnej.

W r. 1868 założył Ziller „Verein für wissenschaftliche Pädagogik“, który z czasem przyczynił się również do rozkrzewienia systemu Herbarta - Zillera, znanego pod ogólną nazwą herbarcyanizmu. Dziś wre w Niemczech bój ostry między pedagogami pro i contra herbarcyanizmowi, lecz szala zwycięstwa przechyliła się już na korzyść przeciwników Herbarta.

O konwiktach i bursach (IV).

(*Dok.*) Nader skutecznie mogą bursy wpłynąć na *uobyczajenie* uczniów tak zewnętrzne jak wewnętrzne. Pod pierwszem rozumiemy ogładę i przyzwoitość towarzyską. drugie odnosi się do religijności i prawdziwego umoralnienia. Szkoły dzisiejsze za mało zwracają uwagi — w ogóle mówiąc — na polor i towarzyską ogładę uczniów, i poprzestają na prostej karności szkolnej; przymus szkolny, jednocząc na jednej ławie dzieci z pewną ogładą z dziećmi bez ogłady, staje się nawet częstokroć okazyą pewnego rodzaju zdziczenia pierwszych tak, iż wielu rodziców z tego powodu każą dzieci wychowywać guwernerom lub posyłają je do konwiktów klasztornych. Ogłada bowiem bardzo jest potrzebna w życiu i ułatwia stosunki towarzyskie; bez ogłady zostanie wychowanek dyamentem nieoszlifowanym, zagrodzi sobie wstęp do wielu towarzystw, a wskutek tego ulegnie łatwo rozgoryczeniu.

Bursy i internaty mogą i powinny pod tym względem uzupełniać braki wychowania szkolnego. bo mogą usuwać uczniów nieokrzesanych a krnąbrnych, innych zaś wdrażać w przepisy przyzwoitości. Dopomoże do tego lektura we wolnych chwilach jakiegoś dziełka o *savoir vivre* i uwagi przełożonego, korzystnie wpłyną bezpośrednie wskazówki przełożonego przy różnych okazyach, a zwłaszcza przed wyjazdem na ferye, przyczynią się także publiczne występy uczniów na wieczorkach deklamacyjno-wokalnych, przy domowych przedstawieniach dramatycznych, przy produkcyach muzycznych itp. Oczywiście zarząd internatu musi sobie zadać pracy, by przygotować deklamacye, i śpiewy i wyrobić orkiestrę; pociąga to nawet za sobą znaczne koszta na instrumenta muzyczne i metra fachowego, lecz przywiązuje uczniów do zakładu a przedewszystkiem oswaja ich z występem w świecie. Muzyka i śpiew same przez się zresztą łagodzą bardzo uczucia szorstkie, a łagodzą nietylko u tych, którzy się im bezpośrednio oddają, ale też u wielu innych, którzy ćwiczeniom z ciekawością się przysłuchują. Wielce też przydatnemi są lekcye tańców, w zakładzie

udzielane, oczywiście bez współudziału płci drugiej. Rzecz jasna, że zajęcia te musi się uważać za nadliczbowe, za rozrywki, dlatego nie można im poświęcać zbyt wiele czasu, by zajęcie obowiązkowe, a zwłaszcza przygotowanie się na lekcye szkolne, na tem nie ucierpiało. Nie mało zaważy również przykład otoczenia, a zwłaszcza samego wychowawcy. Już służba zakładowa ma być tak dobrana, by nigdy w obec uczniów nie okazywała grubiaństwa, przełożony zaś poprosi grzecznie zamiast rozkazywać brutalnie, podziękuje za każdą usługę itp., pomnąc, że każdy jego czyn jest książką, z której się uczą wychowankowie. Doświadczenie stwierdza, że konwikty i bursy mogą pod tym względem świetne osięgnąć rezultaty.

Do podniesienia religijności i wewnętrznej moralności dopomogą uczniom wiele ćwiczenia pobożne, zachęty, nadzór, regularne zajęcia, kary i nagrody itp. środki pedagogiczne. Potrzeba tu jednak wielkiej roztropności, aby się nie skończyło na blichtrze, na pozorach zewnętrznych, na.... obłudzie! Ćwiczenia pobożne niech nie będą zbyt liczne, a za to niech budzą rzeczywiste pragnienie życia „po Bożemu“, t. j. doskonałego spełniania woli Bożej we wszystkiem. Regularna Spowiedź miesięczna, dobrze przygotowana, największe uczniom odda przysługi, bo ich pobudzi do wewnętrznej pracy nad sobą i do codziennego rachunku sumienia. Codzienna Msza św. cicha, z odczytanem podczas niej rozmyślaniem, może się stać żywą lekcyą, w której sam Boski Mistrz uczy poświęcenia się, pokory, miłości i wszelkich cnót. Modlitwy poranne i wieczorne dobrze jest odmawiać wspólnie, ale może tylko w pewnych odstępach czasu, dla wzoru, n. p. raz na tydzień, a natomiast czuwać, by każdy uczeń odmówił pacierz przy łóżku. Inaczej bowiem gotów niejeden odwyknąć od pacierza zwyczajnego i nie odmawiać potem żadnego, gdy dzwonka zabraknie. Bractwo różańcowe lub Sodalicya wyborne także oddać mogą przysługi.

Chcąc oddzielić uczniów od zepsucia zewnętrznego, potrzeba czuwać nad tem, by bez pozwolenia nie wybiegali z domu, by nie przynosili zkądinąd podejrzanych książek do lektury, nie przyjmowali podejrzanych wizyt itp. Wszystko to można przeprowadzić jedynie za pomocą ścisłego nadzoru. Ciągły nadzór zapobiegnie również, by wychowankowie nie łamali przepisanego porządku dziennego, by nie dokuczali sobie wzajemnie, nie skarżyli jedni na drugich fałszywie itp. Bez starannego nadzoru nie może być mowy o dobrej bursie; im mniej nadzoru, tem więcej będzie kar i zepsucia. Z drugiej strony zbyt skrupulatny nadzór gotów stłumić samodzielność uczniów, a nawet pobudzić ich do obłudy i spaczyć charaktery. Nadzór ma być zatem

ciągły ale przyjacielski, pozwalający w czasie wolnym na wszelkie godziwe rozrywki.

O ile nadzór i zachęty nie wystarczają, musi wychowawca uciekać się do nagród i kar. Lepiej nagradzać za dobre a ignorować początki złego, poprzestając na usunięciu złej okazyi, bo w ten sposób rozbudza się emulacyę i ochocze usposobienie, gdy przeciwnie częste kary niweczą przywiązanie uczniów ku przełożonemu, wytwarzają skrytość i solidarność w złem.

Nie masz groźniejszego wroga dla wychowania zakładowego, jak owa *solidarność w złem*. Jeśli przełożeni i uczniowie, spojeni węzłem wzajemnego zaufania i przywiązania, wspierają się w dobrem, jeśli wychowankowie poczytują sobie za punkt honoru nie dopuścić, by ktoś z nich popełnić miał czyn hańbiący i okryć zakład niesławą, to wówczas wychowanie zakładowe dosięga ideału dobrego wychowania w ogóle, — wówczas też przełożony nie potrzebuje sam karcić wszystkiego, pewien, że koledzy winnego ostrzej jeszcze go zestrofują za wstyd, jaki im sprawił. Oczywiście nie ma w takim razie mowy o donosach; bo one są zbyteczne; dopiero gdy koledzy w obec winowajcy są bezsilni, poproszą przełożonego o pomoc, a ten rzeczywiście nietyle karę jak pomoc ku naprowadzeniu zbłąkanego obmyśli. Oczywiście miłość koleżańska wzbroni uczniom rozgłaszania poza bursą uchybień, jakich się ktoś w zakładzie dopuścił, względnie kar, jakich doznał. — Zupełnie inaczej ma się rzecz, gdy żywioły *zepsute* wezmą górę w zakładzie i zaczną terroryzować lepszych uczniów, domagając się w imię solidarności koleżeńskiej, by o wszystkiem najstaranniej milczano w obec przełożonych zakładu. Jestto owa solidarność w złem, a raczej panowanie terroryzmu nieubłaganego pod osłoną solidarności. Gdzie taki stan zapanuje, tam się wnet okaże, że „corruptio optimi pessima", tam zakład staje się najstraszniejszą szkołą zepsucia, tam psują się dobrzy bo psuć się i kłamać *muszą*, a źli, którzy zrazu byli jeszcze do uratowania, stają się niepoprawnymi, nabywają zuchwalstwa, bezczelności, egoizmu i blagi. Wiadomo, że w razie jakiegoś odkrycia umią oni z reguły uniewinnić siebie najzupełniej a całą winę złożyć na najmniej winnych, poczem groźbą podobnych forteli jeszcze bardziej terroryzują drugich. Wychowawcy muszą przeto czuwać najstaranniej, aby nie dopuszczać solidarności uczniów w złem, leczyć ją szybko, gdyby się zaczęła pojawiać, a w niemozności uleczenia *rozpuścić* raczej cały zakład, aniżeli dozwalać, by złe krzewiło się ze szkodą uczniów, rodziców i całej społeczności. Najlepszym antidotem jest wczesne rozbudzanie solidarności w dobrem, zachęcanie do rozsądnej, chrześcijańskiej miłości wzajemnej i samopomocy między kolegami, nakłanianie

do częstej a dobrej Spowiedzi itp. W tym razie kilku chłopców mniej dobrych nie potrafi już zarazić całego zakładu, owszem sami się zwolna poprawią lub z zakładu ustąpią, docinkami zaś swymi przyczynią się tylko do ustalenia charakteru w innych współuczniach.

Nie zdziwimy się teraz, że wielu najwybitniejszych pedagogów uznało dobre wychowanie zakładowe za najlepsze poza domem rodzicielskim, bo istotnie może ono najłatwiej stać się wzorowem pod względem tak fizycznym, jak intellektualnym i obyczajowym. Tacy nawet racyonalistyczni pedagogowie, jak Locke i Herbart, przekładali wychowanie rodzinne, względnie zakładowe, nad szkolne. Wprawdzie nie brakło autorów, którzy wychowanie zakładowe stanowczo zwalczali, ale pochodziło to ztąd, że obserwacye swoje robili właśnie w jakimś zakładzie rozluźnionym. Dziwną też ignorancyę w zakresie pedagogiki i dziejów wychowania okazuje np. *Szkolnictwo* sandeckie, które *z zasady* występuje przeciw *wszelkim* internatom. A może to nie ignorancya, tylko proste zacietrzewienie liberalne wynikające ztąd, że internatami u nas przeważnie księża kierują?! Prawy obywatel i rozsądny pedagog nie rzucałby tak łatwo kamieniem potępienia na instytucye wypróbowane w dziejach i nie zamykałby oczu na to, że 50% najzdolniejszych nieraz studentów marni na złych stancyach swe talenty a nawet i życie. Nie bądźmy ślepymi na wady tak stancyi jak i internatów i w interesie dobra Ojczyzny starajmy się ważne te i nieodzowne czynniki wychowawcze, pozaszkolne, uczynić jak najlepszymi. Na tem polu i katolik (dziś: „klerykał“) i liberał, i demokrata i konserwatysta powinni sobie zgodnie podać ręce „pro publico bono“.—

MISCELLANEA.

Ważniejsze odpusty przysługujące Bractwu Różańca św.: *Odpust zupełny* dla godnie przyjmujących Sakramenta św. Pokuty i Ołtarza i modlących się na intencyę Ojca św. w kaplicy różańcowej lub kongregacyjnej a) w dzień wstąpienia do bractwa, b) pierwszej niedzieli każdego miesiąca, c) w święta Niepokal. Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Zwiastowania, Oczyszczenia, Nawiedzenia i Wniebowzięcia N. M. P., we Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki i w dwa piątki dowolne Wielkiego Postu, d) w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej lub wśród oktawy, e) w uroczystości tajemnic różańcowych, więc także w święto Bożego Narodzenia, Wszystkich Świętych (15 tajemnica) i w piątek po niedzieli passyjnej (10 tajemnica), f) w trzecią niedzielę kwietnia, w ur. Bożego Ciała i Imienia Maryi, g) raz na miesiąc w dniu dowolnym pod warunkiem odprawienia codziennie medytacyi przez pół godziny lub kwadrans.

Odpust 100 lat i 100 kwadragen raz na dzień, kto skruszony nosi Różaniec na cześć Matki Bożej.

Odpust 50 lat raz na dzień za odmówienie jednej trzeciej części Różańca w kaplicy brackiej lub kongregacyjnej.

Odpust 10 lat i 10 kwadragen a) za odmówienie jednej trzeciej części Różańca w ur. Wielkanocy, Zwiastowania i Wniebowzięcia N. M. P., b) za wysłuchanie Mszy św. w związku ze Spowiedzią, jeśli wśród tygodnia odmówi się trzy całe Różańce.

Odpust 8 lat za posługi przy pogrzebach i procesyach za zmarłych członków.

Odpust 7 lat i 7 kwadragen a) za wzięcie udziału w procesyi brackiej, b) za odmówienie jednej trzeciej części Różańca w uroczystości P. Jezusa, i N. M P., odpowiadające tajemnicom różańcowym c) w każdym tygodniu za odmówienie całego Rózańca, d) za rozmyślanie odprawione przez pół godziny.

Odpust 3 lat i 3 kwadragen a) za odwiedzenie chorych członków, b) za pójście na pogrzeb zmarłych członków.

Odpust 2 lat za każdy z trzech dni każdego tygodnia, w którychby członkowie odmówili jednę trzecią część Różańca.

Odpust 100 dni a) za każdy Ojcze nasz i za każde Zdrowaś, ilekroć się odmawia na raz przynajmniej jednę trzecią cześć Różańca, b) za każde nawiedzenie kaplicy różańcowej lub kongregacyjnej i pomodlenie się w niej, c) za rozmyślanie odprawione przez kwadrans.

Odpust 60 dni za każdy dobry uczynek miłości i pobożności.

Chorzy podróżujący i żołnierze w służbie zyskają odp. zupełny w pierwszą niedzielę każdego miesiąca pod warunkiem Spowiedzi, Komunii św i odmówienia 5 tajemnic Różańca przed pobożnym obrazem i innych modlitw na zwykłe intencye.

Umierający członkowie otrzymują odp. zupełny, a) jeśli w godzinie śmierci spowiadają się i komunikują, b) jeśli ze skruchą i przynajmniej z postanowieniem Spowiedzi trzymają w ręku świecę różańcową, c) jeśli zaopatrzeni Sakramentami św. uczynią wyznanie wiary i odmówią Salve Regina (Witaj królowo), d) jeśli po Spowiedzi, i Komunii św. wzywają sercem przynajmniej Imienia Jezus i dają znak skruchy. Z odpustów tych jeden tylko pozyskać można.

Odpowiedź na „racyę czy paradoks“ wywołała *w Gazecie Kościelnej* burzę, jakiej z pewnością nikt nie przewidział. Z czcigodnym Autorem „racyi czy paradoksu“ porozumiałbym się łatwo, bo już wytłómaczył, że nie bije na dydaktykę jako taką, lecz tylko na jej złe zrozumienie, a widać zresztą, że jest człowiekiem dobrej woli. W zwalczaniu podręczników niemieckich szlibyśmy nawet razem przeciw *Gazecie Kościelnej.* W tych warunkach szczegółowy i umotywowany rozbiór katechez byłby możliwy i pożądany. Mimo to jednak, i mimo zapowiedzenia w *Gazecie Kościelnej,* zaniecham dalszego rozstrząsania tej sprawy, bo z poważnej dyskussyi sprowadziła ją Redakcya *Gazety Kościelnej* do skandalicznej *kłótni*! Co dotąd długo i umyślnie ukrywałem, wyszło teraz na jaw z jej winy: odkąd ks. Prałat Dr. Lenkiewicz wypuścił z rąk ster *Gazety Kościelnej,* stanęło to pismo, — nie wiem, dlączego? — na stanowisku niechętnem *Dwutygodniko-*

wi, lecz postępowało jeszcze dosyć ostrożnie. Teraz wreszcie wystąpiło z *obelgami*, jak z pomówieniem mię o wprost niemoralne podejrzenia, a nawet z zarzutem publicznego *fałszu*, przyczem jednak się okazało, że fałsz był po stronie... *Gazety kościelnej*! (Por. G. K. n. 41. s. 334. i n. 22. z 1/6 1899. str. 174.) Czy ten szkandał był potrzebny? Czy naprawi się go wskazaniem na.... porcelanę (sic!) i szyderczą uwagą: „*Mensch! ärgere dich nicht*"? Bieda to, że pisma katolickie w źle pojętej rywalizacyi są u nas w kraju zaciętszymi nieraz nieprzyjaciółmi niż pisma z obozu niereligijnego! Najwięcej lękam się tego, by kłótnia owa nie zaszkodziła zawiązującemu się *Związkowi katechetów* przez to, że (ni ztąd ni zowąd) usiłowano go przedstawić (równie jak i *wiece* katechetów!) jako objaw jednoczenia się młodszych księży przeciw starszym! Już przed kilku miesiącami słyszałem od niektórych kapłanów zdania tego rodzaju, łączące się oczywiście z nieufnością ku Związkowi, lecz przytoczeniem statutu rozprószyłem płonne obawy; czyż godziło się teraz dolewać oliwy do ognia i uprzedzać z góry do Związku, który tak katechetom, jak zwłaszcza Duszpasterzom nieocenione z czasem oddać może przysługi? Skoro zaś *Gazeta Kościelna* uważa Dwutygodnik za organ katechetów młodszych, to jako taki protestujemy najsolenniej przeciw chęci rozdzielania się od Duszpasterzy i w ogóle od kapłanów starszych i zaznaczamy, że dotąd *niczem* nie daliśmy powodu do takich insynuacyi ani w *Dwutygodniku*, ani na wiecach, ani w statucie *Związku*. Wolę też przypuścić, że może tylko moja osoba, jako obrońcy, jest niemiłą *Gazecie Kościelnej*, i że z tego tylko powodu wpada w ton namiętny, przeto nie chcę być dłużej kością niezgody i dla dobra sprawy oświadczam, że od Nowego Roku *usuwam się* od redagowania *Dwutygodnika katechetycznego*. Do czego mię nie zniewolił nacisk ze strony osób świeckich, zniewala wzgląd na usunięcie gorszących szkandałów w prasie kościelnej. Oby to pomogło!

Ks. W. Gadowski

SKRZYNKA NA LISTY. **WJX. A. A. w Sz.** Według nowej ustawy krajowej »w sprawie wynagrodzenia za udzielanie nauki religii w publicznych szkołach ludowych« (z dnia 22. czerwca 1899. Dz. ust kraj. N. 81.) art. I §. 1. alin. 5.. może być w tamtejszej parafii ustanowiony od N. R. osobny katecheta z pensyą 660 złr., bo jest w miejscu szkoła czteroklasowa a nadto są inne jeszcze szkoły publiczne w parafii tak, iż zbierze się odpowiednia liczba (18) godzin tygodniowo. Potrzeba tylko wnieść z Urzędu parafialnego odnośne podanie do Konsystorza, a nadto pobudzić Radę szkolną miejscową, by upomniała się o to w Radzie szkolnej okręgowej. Dobrze byłoby oczywiście omówić poprzednio sprawę z inspektorem okręgowym. Sądzimy, że to wystarczy, lubo skutek byłby jeszcze pewniejszy, gdyby się dało zyskać Protektora w Radzie Szkolnej krajowej i w Wydziale krajowym, od których ostatecznie zależy decyzya. Radzimy tedy nie tracić czasu.

WJX. Borowiecki w Źwierniku. Życzeniu WJKsiędza stanie się zadosyć o tyle, że dokończymy chętnie rocznika katechez wiejskich jeszcze przed Nowym Rokiem. Rozchodzi się zresztą zaledwie o 3 lub 4 katechezy, bo jeśli praktyczną okazała się ich krótkość, to praktycznem będzie również wyczerpanie materyału i przygotowanie do I. Spowiedzi św. w 28 — 30tu lekcyach w roku. Wówczas i w trudnych warunkach rzecz da się przeprowadzić. O przyszłości nie możemy przesądzać.

Redaktor odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.